



tekst

ANDRZEJ URBAŃSKI

redaktor wydania

Ukraina to cała jego młodość. Kapucyn ojciec Elizeusz Ludwik Martynów 25 września obchodził w kościele św. Jakuba w Gdańsku 50. rocznicę swoich święceń kapłańskich. Choć jest na emeryturze, wolnego czasu ma niewiele. Wciąż coś robi. „Zakonnik z brodą o. Pio” nadal służy m.in. jako spowiednik siostr zakonnych. O ciekawym życiu z o. Elizeuszem rozmawiał ks. Sławomir Czalej (s. IV-V).
Październik to czas ciężki dla studentów. Koniec wakacji i początek nauki. Również klerycy I roku Gdańskiego Seminarium Duchownego już po raz 55. w historii tej uczelni złożyli uroczyste ślubowanie. Na pierwszy rok zgłosiło się 12andydatów na przyszłych kapłanów. W murach najmniejszej na Pomorzu uczelni wyższej studiuje obecnie 71 kleryków. Więcej o tym piszemy na s. VII. W naszym cyklu budujących się świątyni tym razem zaglądamy do parafii, której patronem jest św. Krzysztof. Panują tam góralskie klimaty. Nic dziwnego, skoro proboszcz pochodzi z gór. Sami parafianie mówią, że cementowanie ich wspólnoty odbywa się także poprzez modlitwę różańcową. Co to oznacza, piszemy na s. 8.



Pola Nadziei dla pallotyńskiego hospicjum

Na wiosnę będzie żółto...

Chorzy wraz z wolontariuszami sadzili cebulki żonkili, dar ogrodników z Juszkowa. Wiosną wyrosną z nich piękne żółte kwiaty

– Potrzebują czasu i troski, by wyrosły i rozkwitły. Podobnie jest z nadzieją – mówili wolontariusze, którzy **zainaugurowali akcję sadzenia żonkili** w Hospicjum im. ks. E. Dutkiewicza w Gdańsku.

W czwartek 13 października przed głównym wejściem do hospicjum nie zabrakło dziecięcego uśmiechu i kosza żonkilowych sadzonek. Każdy z przybyłych uczniów otrzymał żółtą koszulkę wolontariusza. Cebulki żonkili sadzili wolontariusze, pacjenci, pracownicy

hospicjum oraz pracownicy fundacji. Był także anioł na szczudłach.

– Czas najwyższy zacząć kolejne Pola Nadziei. To akcja, której jednym z celów jest przełamanie stereotypowego myślenia o hospicjach jako o miejscach, gdzie tylko czeka się na śmierć – powiedział ks. Jędrzej Orłowski, dyrektor hospicjum.

14-letnia Ania ze szkoły na Przytorzu ze swoimi koleżankami przyszła już po raz kolejny. – Jesienią przychodzę tu już trzeci rok. A potem w kwietniu stoimy z koleżanką przed naszym kościołem w Oliwie i cieszymy się z każdego pieniążka, który wpada do puszki. Przecież to dla chorych – mówi dziewczynka.

Cebulki żonkili czekały na wolontariuszy już od kilku tygodni. Najbardziej wiosenne z wiosennych kwiatów były darem ogrodników spod Juszkowa. Ofiarowali je, aby

zasadzić je w hospicyjnym ogrodzie. Przepisowo, po sześć do jednego dołka. I symbolicznie, bo wiosną muszą nie tylko wyrosnąć i zakwitnąć, ale zamienić się w całe pola, by starczyło dla wszystkich darczyńców.

W przyszłym roku wolontariusze w żółtych koszulkach pojawią się z ich naręczkami na ulicach, wejdą do szkół i urzędów, staną przed kościołami. – Będziemy tam, by kwestować na rzecz osób cierpiących i terminalnie chorych, którzy pozostają pod opieką hospicjum – opowiadają wolontariusze. Będą również dzielić się nadzieją.

– Ona jest czymś, co buduje i łączy, a dzisiaj zapowiadamy jej całe pola. To dla mnie ogromna radość móc uczestniczyć w tej inauguracji – powiedział ks. Jędrzej Orłowski, dyrektor hospicjum.

Andrzej Urbański

Tajemnice pomorskich cmentarzy

GDAŃSK. Od 9 października w Centrum św. Jana można oglądać dwie wystawy. „Nekropolie Pomorza w fotografii Anny i Krzysztofa Jakubowskich oraz archiwaliach” to dokumentacja fotograficzna i historyczna przedstawiająca 40 zapomnianych pomorskich cmentarzy różnych wyznań. – Podczas pracy uderzył nas niepowtarzalny nastrój tych pięknych nekropolii. Staraliśmy się go uchwycić na zdjęciach – mówią Anna i Krzysztof Jakubowscy, którzy nad projektem pracowali dwa lata. Wystawa „Kultura funeralna nowożytnego Gdańska w świetle wykopalisk archeologicznych” przedstawia zabytki znalezione podczas prac



Zwiedzający ekspozycję mogą poznać 40 zapomnianych nekropolii

badawczych na cmentarzach w Głównym Mieście. Ekspozycje są czynne od 9 do 22 października i od 30 października do 14 listopada od poniedziałku do soboty w godz. 10–18 oraz w niedziele od 13.00 do 18.00. Wstęp wolny. **nw**

Ewangelizatorzy w Wiecznym Mieście



SNE w ciągu roku organizują m.in. „Katolików na ulicy”

RZYM. Przedstawiciele członków Katolickiego Stowarzyszenia Gdańskiej Szkoły Nowej Ewangelizacji Jezus Żyje z archidiecezji gdańskiej uczestniczyli w spo-

tkaniu ewangelizatorów z całej Europy, które odbyło się w stolicy Włoch. Podczas cyklu konferencji uczestnicy poznali różne inicjatywy prowadzone w całej Europie. Organizatorem spotkania była Papieska Rada ds. Nowej Ewangelizacji. Podczas spotkania zaprezentowano różne ruchy zaangażowane w to dzieło, odbyły się także spotkania modlitewne oraz uliczna ewangelizacja w centrum historycznym Wiecznego Miasta. Spotkanie ewangelizatorów zakończyła Msza św. odprawiona przez papieża Benedykta XVI w rocznicę wyboru na Stolicę Piotrową bł. Jana Pawła II. To on jako pierwszy zaproponował termin „nowa ewangelizacja”. **au**

Zaduszki Morskie

SOPOT. Duszpasterstwo Ludzi Morza „Stella Maris” w Gdańsku-Nowym Porcie oraz Duszpasterstwo Akademickie Soda z Sopotu co roku na początku listopada organizują Zaduszki Morskie. – Chcemy modlić się za zmarłych marynarzy i tych, którzy nie wrócili z morza. Wiele rodzin marynarskich z naszej archidiecezji utraciło swoich bliskich w katastrofach morskich – mówi ks. Piotr Libiszewski. Nabożeństwo rozpocznie się 2 listopada się o godz. 20 na plaży w Sopocie przy kaplicy „O szczęśliwy powrót” (obok przystani rybackiej). Uczestnicy spotkania zabierają ze sobą świece. **au**

Wprowadzenie relikwii bł. Jana Pawła II

KIEZMARK. Uroczystość wprowadzenia relikwii błogosławionego Papieża Polaka do kościoła parafialnego pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Kiezmarmku odbędzie się 4 listopada w samo południe z udziałem metropolity gdańskiego abp. Sławoja Leszka Głódzia oraz metropolity lwowskiego abp. Mieczysława Mokrzyckiego, kapłanów oraz władz gminy Cedry Wielkie. Do tej uroczystości parafia przygotowuje się w październiku przez modlitwę różańcową. Bezpośrednie przygotowanie poprowadzi karmelita o. Tadeusz Popiela. **au**

Pamięć o wysiedlonych

Gdynia. Kamień węgielny pod pomnik Gdynian Wysiedlonych przez okupanta niemieckiego w latach 1939–1945 został wmurowany w Gdyni, dokładnie w miejscu wyczekiwania wysiedlonych na transport. Uroczystość odbyła się na placu Gdynian Wysiedlonych (przy skrzyżowaniu ulic Starowiejskiej i Dworcowej) w asyście kompanii honorowej Marynarki Wojennej. Wcześniej w kościele NSPJ przy ul. Świętojańskiej w Gdyni odprawiona została Msza św. w intencji gdynian poległych w czasie II wojny, zamęczonych przez okupanta niemieckiego, cierpiących biedę i prześladowania na wygnaniu oraz tych, którzy niedawno odeszli. **au**

Zagrożenia duchowe

KATECHEZY z cyklu o zagrożeniach duchowych odbywają się w każdą trzecią niedzielę miesiąca w kościele pw. Chrystusa Odkupiciela w Gdańsku-Zabiance. Początek po Mszy św. o godz. 18. Ostatnia z katechez dotyczyła zjawiska „Halloween”. Spotkanie w niedzielę 20 listopada poświęcone będzie „Intronizacji Chrystusa jako króla Polski, a sprawa ks. Natanka”. W kolejnej grudniowej będzie można usłyszeć o wróżbach, gusłach, przesądach i przepowiedniach. **au**

Pamiętajmy o tych, co odeszli

GDAŃSK. Koncert pamięci Macieja Płażyńskiego i wszystkich ofiar katastrofy pod Smoleńskiem odbył się w sobotę 15 października w bazylice Mariackiej w Gdańsku. To już drugie takie wydarzenie poświęcone śp. Marszałkowi Sejmowi oraz wybitnym osobom wraz z Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej, które zginęły pod Smoleńskiem. W koncercie wystąpili jeden z najwybitniejszych artystów naszych czasów, polski skrzypek, gdańszczanin – Konstanty Andrzej Kulka oraz Zespół Solistów i Kame-



ralistów „The New Art Ensemble” pod kierownictwem kontrabasisty Sebastiana Wypycha. **au**

Koncert pamięci Macieja Płażyńskiego odbył się w pobliżu grobu Marszałka Sejmu

Centrum Informacyjne
Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚĆ GDAŃSKI

gdausk@gosc.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk
TELEFON/FAKS (58) 554 34 15
REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału,
Andrzej Urbański

II Sopockie Targi Seniora

Brafiterka pomoże paniom



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

– W zeszłym roku **hitem okazał się wózek na zakupy na trzech kołach**. Nie dość, że sam „chodzi” po schodach, to kosztował tylko 100 zł – mówi Anna Tułodziecka, emerytowana nauczycielka, aktywna sopocka działaczka Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Sopocie.

Sopockie Targi Seniora zorganizowane po raz pierwszy rok temu okazały się strzałem w dziesiątkę. A wygląda na to, że w tym roku będzie jeszcze lepiej. Seniorzy nie tylko będą mieli okazję zapoznać się z najnowszym sprzętem rehabilitacyjnym czy ułatwiającym codzienne życie, pomocnym w kuchni, łazience i w ubieraniu (np. przyrząd do zakładania skarpet czy rajstop), ale także zbadać swoją pamięć. Panie natomiast będą mogły skorzystać z porad pielęgnacyjnych i wskazówek wizazystki.

Senior też człowiek

Na przestrzeni ostatnich lat obraz polskiego seniora bardzo się zmienił. – Z jednej strony żyjemy coraz dłużej i osoby powyżej 80. roku życia wymagają często opieki i wsparcia ze strony innych. Z drugiej natomiast mamy rosnącą i dynamiczną grupę 60-latków zainteresowanych własnym rozwojem i ciekawych świata – mówi Agnieszka Niedałtowska, koordynator targów

z sopockiego MOPS-u. Na Pomorzu wielkim zainteresowaniem cieszą się m.in. uniwersytety trzeciego wieku.

Targi to okazja nie tylko do prezentowania wyrobów różnych firm, mających ułatwić życie osobom starszym, ale także do dialogu międzypokoleniowego. – Przez lata pracy nieco się wysłużyliśmy. Można powiedzieć, że jesteśmy trochę jak samochód do remontu. Ale nie tylko po to, żeby powymieniać części. Remont musi obejmować również dział kultury, a także zawierać dawkę odrobiny miłości – podkreśla A. Tułodziecka. Dlatego też sopocki MOPS włącza w targi młodzież. – Odbędzie się m.in. debata na temat relacji międzypokoleniowych – wymienia A. Niedałtowska. Po to została przygotowana ankieta przeprowadzona wśród uczniów sopockich szkół ponadgimnazjalnych, mająca pomóc w znalezieniu odpowiedzi na pytanie, jak seniorów widzą ludzie młodzi.

Co ciekawe, w Sopocie, który tradycyjnie kojarzy się z nadmorskim kurortem, mieszka aż 10 tys. seniorów; jest nim co czwarty mieszkaniec! W tym roku, tuż przed wyborami, w czasie społecznej dyskusji nad budżetem miasta na rok 2012, seniorzy złożyli wniosek o przystosowanie boiska przy Sopockim Centrum Seniora do potrzeb m.in. osób starszych. Centrum zostało oddane do użytku w zeszłym roku. – Teraz chcielibyśmy mieć boisko, tak, żeby mogły przyjść na nie zarówno osoby starsze, jak i dzieci czy młodzież – wyjaśnia pani Ania. Planowany jest odcinek spacerowy, a na nim 7 punktów do ćwiczeń. Również dla osób na wózkach. Do tego miejsce na grill oraz miejsce do tańca,

czyli do terapii muzyką. Nie zabraknie ponadto stołu do ping-ponga, minigolfa, a dla młodych – ściany wspinaczkowej. – Wielu z nas, emerytów, to często osoby bardzo samotne. Na boisku, gdzie będą bawiły się także dzieci, samotni nie będą czuli odrzucenia. To nasza idea – dodaje.

Poczuj starość

Współpraca sopockiego MOPS-u ze środowiskami seniorów to element stałej strategii medialnej. – Nie chcemy kojarzyć się wyłącznie z instytucją, która wypłaca zasiłki dla potrzebujących. Działamy razem i pozytywnie – cieszy się A. Niedałtowska.

Co zatem ucieszy naszych seniorów na targach? Nowością będą w tym roku zajęcia florystyczne z układania kwiatów, liczne i darmowe badania: wzroku, słuchu, ciśnienia, poziomu cukru i wspomnianej pamięci, a to w ramach profilaktyki alzheimera. Osoby starsze będą mogły też spotkać się z geriatrą. Niestety, lekarzy o tej specjalizacji jest na Pomorzu i w całym kraju ciągle za mało.

Słabo znaną profesją, zwłaszcza dla płci niezbyt ładnej, jest brafiterka. – To specjalistka, która pomoże paniom dobrać... biustonosz. To może wydawać się śmieszne, ale kobiety w starszym wieku mają olbrzymie problemy z kręgosłupem – wyjaśnia całkiem poważnie A. Niedałtowska.

Brafiterka pomoże zatem paniom, które będą chciały zadbać o swoje sfatygowane kręgi. Do tego nauka gimnastyki oraz zajęcia z gotowania. I jeszcze niespodzianka dla młodzieży, by młodzi uświadomili sobie, że i na nich przyjdzie... czas. Żeby poczuć na własnej skórze, jakie zmiany w kościach, słuchu i wzroku zachodzą w człowieku, gdy ten się starzeje, został przygotowany specjalny zestaw symulujący zmiany. – Zaprosimy młodzież, żeby się w ten zestaw ubrała, i opowiedziała o swoich odczuciach – zdradza Niedałtowska.

– Ja mówię, że starość nie musi być smutna. Choć pewnie do końca tego smutku wykluczyć się nie da. Patrząc dzisiaj na młodych ludzi, myślę sobie, że w naszych czasach było pewnie zbyt wiele romantyzmu. Ale dzisiaj zbyt wiele jest wulgaryzmu – zamyśla się Anna Tułodziecka.

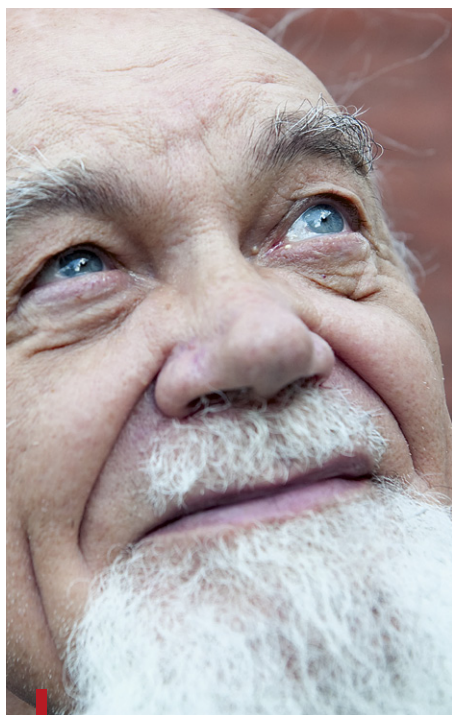
Ks. Sławomir Czalej

Dla starszych i młodszych

Targi odbędą się **5 listopada** w Hali 100-lecia Sopotu przy ul. Goyki 7. W godz. od 10.00 do 17.00 zaproszeni są wszyscy seniorzy z Trójmiasta i Pomorza wraz z całymi rodzinami. Więcej na www.targiseniora.pl.



Kapucyn kresowyy



Czy w Polsce, czy na Ukrainie – zawsze bliżej nieba...

POWYŻEJ: Swoje Westerplatte odnalaził w zonie ochronnej wokół Czarnobyla. Bał się, ale nie zdezerterował

SPEŁNIONE ŻYCIE.

– W linii prostej to tylko jakieś 50 kilometrów od Przemyśla. **Ukraina to cała moja młodość** – mówi o. Elizeusz Ludwik Martynów.

tekst i zdjęcia

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

slawomir.czalej@gosc.pl

Zojcem Elizeuszem umówić się nie jest łatwo. Ciągłe pełen pomysłów, ciągle w drodze. Gdy wreszcie się udało, w gdańskim domu przywitał mnie uśmiechnięty zakonnik o przenikliwym spojrzeniu i z brodą podobną do tej, jaką miał św. o. Pio. – To stąd wyruszyłem na Ukrainę – zaznaczył.

Szybkie dorastanie

Urodził się 9 listopada 1934 r. w Lipowcu, powiat Drohobycz, w województwie lwowskim. Mama Anna kojarzy mu się z domowym cie-

płem. Pochodząca z zamożnej rodziny, pracowita, spokojna i głęboko religijna. – Gdy szła do kościoła, wszyscy się za nią oglądali, taka była wytworna... – wspomina. Ojciec Jan był pracownikiem Urzędu Drogowego. O tym, jaki był, najlepiej świadczy pewien fakt... Otóż pewnego razu, już w powojennej Polsce, przyjechała do niego wnuczka z narzeczonym. Dziadek wziął młodzieńca na bok.

– Jak masz na imię? – zapytał.

– Roman – odpowiedział młodzian.

Potem były kolejne pytania: – Jesteś już po wojsku? Pragniesz się ożenić z moją wnuczką? Czy ją kochasz?

Ostatnie pytanie: – Umiesz się przeżegnać?!

Roman był zdumiony, ale powiedział: – Tak.

– No to się przeżegnaj! – rozkazał dziadek Jan.

Dopiero gdy Roman uczynił znak krzyża, dziadek Jan podał mu rękę i... przywitał się. Jan miał poczucie humoru, nie był jakimś straszonym katolickim ponurakiem. W 1947 r. poszedł do urzędu, żeby wyrobić nowe dowody osobiste. Powiedział wtedy, że żona urodziła się w 1889 roku... podczas gdy ta przyszyła na świat rok wcześniej!

– Tata wyjaśnił nieco ośłupiałej mamie, że po prostu... chciał mieć młodszą żonę – uśmiecha się o. Elizeusz.

Zakonnik prawie nie pamięta wojny. Wioska leżała nieco na uboczu głównych szlaków komu-

nikacyjnych. Odnajduje w pamięci mgliste obrazy, jeszcze z października 1939 r., kiedy do wsi weszli krasnoarmiejcy z karabinami na sznurkach, w mizernych ubraniach. Potem „imponujące” wyglądem i zachowaniem wojsko niemieckie. A w 1944 r. znowu Sowietci. Rodzice nie mieli zamiaru zrzekać się polskiego obywatelstwa i przyjmować radzieckiego. W podjęciu decyzji o wyjeździe pomogły dochodzące informacje o mordowaniu Polaków przez bandy UPA oraz o Katyniu. W 1945 r. ojciec, człowiek bardziej świątliwy... przyniósł Polakom do wypełnienia blankiety: „Kartę Ewakuacyjną” i „Kartę Majątkową”. – Mama, która wróciła z porannej Mszy św. niedzielnej, powiedziała w domu, że ludzie w kościele niewybrednie wyrażali się o ojcu, mówiąc, iż chce ich wywieźć w nieznaną... – wspomina ze smutkiem. Pomimo nacisków matki ojciec tego dnia ze Mszy św. nie zrezygnował.

– To było o północy. Do domu weszło czterech żołnierzy z UPA. Pepesze mieli na sznurkach – wspomina zakonnik, a jego wzrok w tym momencie staje się nieprzytomny, utkwiony w jeden punkt. Któryś z nich zapytał Jana, czy jest Polakiem. Gdy usłyszał odpowiedź twierdzącą, zadał pytanie, czemu nie wyjeżdża do Polski. Wtedy pokazał spakowane rzeczy. Powiedział też, że część z nich została wywieziona na stację kolejową w Drohobyczu, że czekają na transport. Wszystko wydawało się w porządku. W pewnym momencie żołnierzy zainteresowało, kto śpi w pokoju. – Ojciec odparł, że to ja. Zapytali, ile mam lat, o rocznik. Wtedy tata w stresie powiedział, że rocznik 1924... – mówi przejęty. Pomyłka o 10 lat mogła kosztować przyszłego zakonnika życie. – Zapytali, czemu nie jestem w armii i skierowali w moją stronę pepeszę – wyjaśnia. Ludwik nakrył się przestraszony kołdrą, a ojciec wyjaśnił, że dziecko urodziło się w 1934 r. Był też gotów użyć noża, którym przed wtargnięciem upowców kroił tytoń. Wyszli, każąc wyjeżdżać... Po dwóch miesiącach koczowania na dworcu pociąg zawiózł ich do Nowej Soli.

Kapucyńskie brody

Z kapucynami mały Ludwik zetknął się już w Drohobyczu. – Mama kupowała nam „Rycerza Niepokalanej”. Czytałem każdy numer. Fascynował mnie o Maksymilian Maria Kolbe, który wyjechał do Japonii – wspomina. W czasie wojny kapucyni przyjeżdżali do Lipowca spowiadać, odprawiać Mszę św. – Wtedy mama dawała mi masło albo zabity kurkę i biegłem z tym, żeby oni mieli co jeść. Zawsze mnie fascynowały ich brody... – uśmiecha się.

W wieku 18 lat pisze do prowincjała list. Rozpoczyna nowicjat w Sędziszowie Małopolskim. Wtedy też ujawniły się talenty muzyczne przyszłego „polskiego Duvala”. – Zaraz po święceniach często zastępowałem w kościele organistę. Bywało tak, że wpadałem do kościoła ze szpitala, gdzie udzielałem Komunii św., w spoconej koszuli. Nawet zimą... – wyjaśnia. Prześwietlenie płuc wykazało, że lewy płąt jest cały poszatkowany. Dla energicznego 31-latką „zesłanie”

na leczenie do Zakopanego było prawdziwą lekcją pokory. – To był dla mnie dramat. Przygotowywałem wówczas dzieci do Pierwszej Komunii św. Z 7 grup lekcyjnych zbierało się ich aż 333. Niestety, nie ja ich przyjmowałem – wspomina.

W Zakopanem pierwsze kroki skierował do proboszcza parafii Świętej Rodziny, ks. Zygmunta Curzydły. Ten spojrzął na zakonnika i zapytał, czy... ma spodnie. Spodnie pod habitem miał. – Kapłan podkreślił, że muszę chodzić. Bardzo mu na mnie zależało. W końcu wyjął z szafy kurtkę ortalionową i wręczył mi ją. Mówił, że dla niego za mała, ale i tak mu nie wierzyłem... – śmieje się.

Podleczony jedzie do Piły. Zakłada zespół młodzieżowy. – W 1967 r. jedna z moich uczennic przyniosła mi na religię piosenki francuskiego jezuitę Aime’a Duvala. To był przełom – rozpromienia się. Wyruszyli nawet grać wczasowiczom do Ustronia Morskiego! Zespół Fioretti zrobił furorę, udzielał wywiadów. Oczywiście do szuflady, bo komunistyczna cenzura nie pozwoliła wydrukować żadnego artykułu o pracy zakonnika z młodzieżą. Do zespołu zgłaszały się nawet dziewczęta, które jeszcze niedawno śpiewały na Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze! W czasie jednej z tras koncertowych młodzież ojca Elizeusza przez kilka dni była goszczona w gdyńskiej parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa przez ks. Hilarego Jastaka. – Tam też pewnego razu przygrywał nam nawet na organach prof. Stefan Stuligrosz, założyciel Poznańskich Słowików – cieszy się kapucyn. „Skutkiem ubocznym” wizyty zespołu Fioretti było szybkie powstanie zespołu Cassubia. A potem... A potem o. Elizeusz wybudował w Wołczyńce kościół. I to w czasach, gdy cała produkcja materiałów budowlanych szła na olimpiadę w Moskwie.

Ukraina raz jeszcze

– To się stało na Westerplatte. Papież mówił, że każdy ma swoje Westerplatte. Szedłem brzegiem morza z Sopotu do Jelitkowa i za-

stanawiałem się, czy 50 lat to nie za późno... – wyjawia swoje rozterki duchowe. Pracował wówczas w Gdańsku jako kapelan szpitala na terenie Stoczni Gdańskiej. W 1989 r. postanowił wyjechać na Ukrainę. W przełamaniu barier niezwykle pomogła o. Elizeuszowi znajomość języka ukraińskiego. – Do Czarnobyla było w linii prostej 100 km. Mieszkańcy jeszcze lata po katastrofie żyli w napięciu. Władza kłamała. Ludzie gromadzili wodę w baniach. Mówiło się o kolejnych wybuchach. Sam przeżyłem trzy fale paniki – wspomina. Ojciec Elizeusz poszedł do tych, którzy w zonie ochronnej czekali na śmierć. Do tych, którym żywność przywożono raz na tydzień, po czym w drodze powrotnej myto samochody w rzece... Początkowo, po przekroczeniu strefy ochronnej, o. Elizeusz kazał się prowadzić. – Starałem się stąpać po śladach człowieka przede mną, żeby pył radioaktywny nie osadził się na moich stopach. Bałem się. Potem stwierdziłem, że skoro mam 60 lat, to i tak niedługo umrę... – dzieli się wspomnieniami. A iść chyba było warto. Pewnego razu na rozmowę-spowiedź przyszła dawna działaczka Komsomołu. Kiedyś na zebraniu jako pierwsza podpisała wniosek o rozbiórkę kościoła. Potem sama go rozbięła. „Czy Bóg mi przebaczy?” – pytała, prawie krzyżując.

Na Ukrainie o. Elizeusz spotkał się z grupą kapłanów z naszej archidiecezji. – Był wśród nich ks. Wiesław Lauer, który kierował wówczas „Gwiazdą Morza” – wspomina. Kapucyn nie tylko dostał jeden egzemplarz pisma, którego kolejne egzemplarze przychodziły potem pocztą regularnie na Ukrainę, ale i sam zaczął pisać felietony.

25 września o. Elizeusz obchodził w kościele św. Jakuba w Gdańsku 50. rocznicę swoich święceń kapłańskich. Na emeryturze „zakonnik z brodą o. Pio” nadal służy jako spowiednik, m.in. sióstr zakonnych. Tęskni za Ukrainą. ■



Mimo mijającej
właśnie
50. rocznicy
święceń,
zakonnik
wciąż jest
pełen energii

Dzieła Misyjne w archidiecezji gdańskiej

Zacznijmy od siebie

Nie trzeba wyjeżdżać do Afryki, by zostać misjonarzem.

Można nim być w swojej parafii.

W archidiecezji gdańskiej od kilkudziesięciu lat w parafiach istnieją grupy misyjne. – Najprężniejsza działa w Gdyni-Redłowie – opowiada Żaneta Szczęsnulewicz, animatorka misyjna w archidiecezji gdańskiej, która wielokrotnie prowadziła specjalne spotkania dla małych misjonarzy w szkołach i na parafii w św. Wojciechu.

Te grupy są jednak rozproszone. – Dlatego nie widać, ile tak naprawdę nas jest. Ale wszystko zmienia się dynamicznie – mówi ks. dr Marek Czajkowski, misjolog, dyrektor Papieskiego Dzieła Misyjnego w archidiecezji gdańskiej, który wiele lat spędził na misjach w Kamerunie. Może diecezjalny kongres misyjny mógłby pokazać dzieło ludzi, którzy często realizują swoje zadania bez medialnej promocji. – Wiele osób poświęca swój prywatny czas dla Działa Misyjnych. U innych zapał szybko wygasa – opowiada Żaneta. – A przecież misje wymagają czasu poświęconego właśnie drugiemu człowiekowi – mówi ks. dr Marek Czajkowski, który wiele lat prowadził animację młodzieży i dorosłych. – W dobie globalizacji świata musimy zatrzymać się przy konkretnym człowieku, poszukującym Boga – mówi ks. Marek. Zauważa, że ruch misyjny przez ostatnie kilkadziesiąt lat koncentrował się raczej na pracy na odległych, często egzotycznych terenach misyjnych.

Dzisiaj, gdy dostęp do informacji jest dużo większy, trzeba zmienić akcenty.



Ksiądz Marek Czajkowski i Żaneta Szczęsnulewicz, animatorka misyjna, zachęcają do pracy na rzecz misji w miejscu, w którym żyjemy. Pan Bóg z grzesznych ludzi potrafi stworzyć ludzi głębokiej wiary – podkreśla Żaneta. PONIŻEJ: Mała Teresa choć nigdy nie wyjechała na misje, jest patronką misji i przewodniczką w życiu animatorów

Zasygnalizował to także papież Benedykt XVI. Z okazji Niedzieli Misyjnej przypomina nam, że obchody tego dnia powinny być dla wspólnot diecezjalnych i parafialnych okazją do odnowionego zaangażowania w głoszenie Ewangelii i nadania działalności duszpasterskiej głębszego rozmachu misyjnego. „To doroczne spotkanie powinno zachęcać nas do głębszego przeżywania spotkań liturgicznych i katechetycznych, charytatywnych i kulturalnych, przez które Jezus Chrystus gromadzi nas przy stole swojego Słowa oraz Eucharystii, abyśmy mogli zakosztować daru Jego obecności, uformować się w Jego szkole i coraz bardziej świadomie żyć w zjednoczeniu z Nim, Nauczycielem i Panem” – zachęca Ojciec Święty.

Ksiądz Marek Czajkowski uważa, że w aspekcie misyjnym ważna jest komunikacja między ludźmi. – A przecież Słowo o Bogu jest przekazywane właśnie podczas spotkania z drugim człowiekiem – mówi ks. Marek. Podkreśla jednocześnie, że umiej-

ność komunikacji między ludźmi wciąż się zmienia. – Trzeba znaleźć inne drogi misyjnego zaangażowania – dodaje. Jedną z nich, według misjonarza, są bezpośrednie spotkania. – Opatrzność Boża daje nam teraz czas jednostkowej, indywidualnej ewangelizacji. Skoncentrowania bezpośredniej uwagi na jednym, wyjątkowym człowieku. Perspektywa globalnego spojrzenia na misje, do której byliśmy przez wiele lat przyzwyczajani, musi się zmienić – tłumaczy. – Jeśli chcesz być misjonarzem, zajmij się człowiekiem konkretnym, a Pan Bóg sprawi, że poprzez pojedynczą osobę dokonasz dzieła globalnego – dodaje.

Żaneta Szczęsnulewicz przez wiele lat poszukiwała swojej drogi.

Chciała wyjechać na misje daleko, marzyła o innych kontynentach. – W pewnym momencie swojego życia, po spotkaniu z ks. Markiem, zrozumiałam, że misje to przede wszystkim odkrycie wiary w siebie. Na początku tego nie pojmowałam. Gdy zaczęłam odkrywać Ewangelię, poczułam, że to, czego szukam daleko, jest na wyciągnięcie ręki – mówi. Zanim zaczęła głosić Słowo o Bogu innym, rozpoczęła poznawać własne wnętrze. – Zmiany należy zaczynać nie od innych, ale od siebie. Gdy zaczęłam poznawać Jezusa, to On pozwalał mi zdobywać się z własnych słabości, lęków i niezrozumienia – opowiada animatorka misyjna.

Żaneta od 5 lat jeździ z ks. Markiem Czajkowskim do szkół i parafii. Tam opowiada, jak zmienia się życie, gdy Jezus staje się pierwszym i najważniejszym naszym misjonarzem. Spotkania z dziećmi i młodzieżą przez cały rok odbywają się w szkołach i na parafii w św. Wojciechu.

Ksiądz Marek Czajkowski wyklada teologię i misjologię w Gdańskim Seminarium Duchownym. Często powtarza klerykom, że misjologia jest nauką o misyjności Kościoła, o jego posłaniu do narodów. – Specyficznym aspektem misjologii jest systematyczna refleksja nad ewangelizacją „ludów i narodów, które jeszcze nie poznały Chrystusa i Jego Kościoła” – podkreśla kapłan. Chętnie cytuje naukę bł. Jana Pawła II, który mówił, że „misje odnawiają Kościół” i że „cały Kościół jest misyjny”. **Andrzej Urbański**

Katolicy na świecie

AFRYKĘ zamieszkuje około **973 417 000** osób. Katolików jest **172 950 000**, co stanowi **17,77 proc.** ogółu mieszkańców.

AMERYKĘ PÓŁNOCNĄ I POŁUDNIOWĄ zamieszkuje ponad **916 080 000** osób. Katolików jest **576 149 000**, co stanowi **63,10 proc.** ogółu mieszkańców.

EUROPE zamieszkuje **709 109 000** osób. Katolików jest **283 433 000**, co stanowi **39,97 proc.** ogółu mieszkańców.

OCEANIĘ zamieszkuje **34 863 000** osób. Katolików jest **9 136 000**, co stanowi **26,23 proc.** ogółu mieszkańców.

AZJĘ zamieszkuje **4 067 884 000** osób. Katolików jest **124 046 000**, co stanowi **3,05 proc.** ogółu mieszkańców.



Klerycy wzięli się za naukę

Seminarium po zmianach

– Nasi klerycy są aktywni także sportowo. Ostatnio dwa razy **zmierzyli się w meczach koszykówki z kadetami Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni**. Przegraliśmy, ale niewielką liczbą punktów – podkreśla ks. dr hab. Grzegorz Szamocki, rektor Gdańskiego Seminarium Duchownego.



dawnego wykładowcy GSD, młody człowiek stojący przed decyzją o wyborze życiowej drogi, ma jednak dzisiaj więcej propozycji i możliwości wyboru. – Na pewno duża część mediów wytwarza atmosferę antypowołaniową. Ale chyba trzeba też uderzyć się w pierś, bo być może my, księża, sami odciągamy chętnych do seminarium? Przez pewną butę, może i pychę – myśli głośno.

Czy zatem należy się bać, że zabraknie księży? – Ja w ogóle bym się tym nie przejmował! Chodzi o to, żeby ci, którzy już są, byli naprawdę dobrzy i uczciwi – dodaje z uśmiechem. Mówiąc o liczbach, warto przypomnieć, że w tym roku wyświęconych zostało aż 16 neoprezbiterów. To naprawdę dużo.

W tym roku nastąpiły też zmiany personalne. Arcybiskup Sławoj Leszek Głódź mianował na stanowisko wicerektora ks. dr. Macieja Kwietnia, który zastąpił ks. Krzysztofa Drewsa. Ojcem duchownym przestał być ks. Tomasz Kosewski, a jego obowiązki przejął ks. dr Łukasz Idem. Wykłady z historii filozofii zakończył ponadto dr Robert Koszkało, a rozpoczął ks. Grzegorz Malinowski, którego niebawem czeka doktorska obrona. Tuż przed obroną

jest także nowy wykładowca katechetyki ks. Bartłomiej Starak.

W minionym roku akademickim „gruszek w popiele” nie zasypywali także inni wykładowcy. Ksiądz Piotr Przyborek obronił doktorat, ks. Wojciech Cichosz zdobył habilitację, a tytuł profesora belwederskiego otrzymał ks. Jan Perszon. Wyrazem aktywności naukowej jest wydawany tu, i wysoko punktowany, półrocznik „Studia Gdańskie”. Niestety, nagła śmierć zabrała ks. dr. Andrzeja Skrzyńskiego, dawnego wicerektora, ojca duchownego, ekonomia i wykładowcę ze Zgromadzenia Księża Misjonarzy (ci kierowali seminarium do 1998 r.).

A sami klerycy, chociaż przegrali z kadetami, to jednak zostali tegorocznymi mistrzami Polski

Na pierwszy rok zgłosiło się 12 alumnów
PONIŻEJ: Wręczanie indeksów kandydatom na przyszłych księży

w koszykówce w II Mistrzostwach Wyższych Seminarium Duchownych.

Z duchem Soboru

Podczas wykładu inauguracyjnego ks. prof. Jan Perszon przypomniał znaczenie ostatniego soboru dla reform w całym Kościele. – Po soborze na Zachodzie, i to w przeważającej części bez złej woli zainteresowanych, doszło do podziału na skrzydło postępowe i konserwatywne – mówi. Pierwsi zaczęli od zera budować małe, demokratyczne wspólnoty chrześcijan, które szybko kończyły jako sekty. – Te „kościółki” alternatywne gromadziły się zwykle wokół lidera, często księdza apostaty – dodaje ks. Perszon. Z kolei skrzydło zachowawcze ogłosiło nawet papieża Pawła VI heretykiem i odstępcą! Znane było też odstępstwo abp. Marcela Lefebvre’a, który bez zgody Jana Pawła II współkonsekrował nowych biskupów. W czasie soboru teolog ekspert Józef Ratzinger przestrzegał przed „naiwnym optymizmem” Jana XXIII, a także podkreślał niebezpieczeństwo rozmoczenia tożsamości chrześcijańskiej w starciu z wiodącymi prądami współczesnej kultury. Polska zasadniczo uniknęła posoborowego kryzysu.

Czy zatem przyszli kapłani z GSD mogą spać spokojnie? Raczej czujnie. Bo w naszej archidiecezji, choć na małą skalę, też narodziła się sekta, mamy również księży zwolenników abp. Lefebvre’a. Z tymi ostatnimi papież Benedykt prowadzi ożywiony dialog. W nadziei na jedność. **Ks. Sławomir Czalej**

Już po raz 55. w historii gdańskiego seminarium alumni I roku złożyli uroczyste ślubowanie. Na I rok zgłosiło się 12 kandydatów na przyszłych kapłanów. W murach najmniejszej na Pomorzu uczelni wyższej studiuje obecnie 71 kleryków. To mniej niż w poprzednich latach.

Nowe wyzwania

Czasy, kiedy w murach seminarium była ponad setka kleryków, wydają się na razie wspomnieniem. Mówi się o demografii, ale przyczyn mniejszej liczby alumnów należy także upatrywać we współczesnej atmosferze, w której te powołania wzrastają. Aczkolwiek trzeba pamiętać, że w czasach budowania realnego socjalizmu wstąpić do seminarium też nie było łatwo.

– Pamiętam, jak w latach 70. XX wieku w seminarium było tylko 36 kleryków – wspomina ks. dr Jerzy Kownacki, liturgista. Zdaniem

■ R E K L A M A ■

Usługi Pogrzebowe „KALIA”
ul. Kartuska 12
Gdańsk

Telefony całodobowe:
58 306 48 57
663 163 035
518 779 479

www.kaliagdansk.pl

*wieniec gratis



Parafia w Gdańsku-Ujeścisku

Świątynia na Krzysztofówce

Nie było żadnych wątpliwości, że nowo powołana parafia na osiedlu Świętokrzyskim w Gdańsku ma mieć za swojego patrona św. Krzysztofa.

– Ofiarodawcami ziemi pod kościół byli trzej Krzysztofowie – mówi ks. proboszcz Zdzisław Róż.

I to ostatecznie przekonało arcybiskupa Tadeusza Gocłowskiego, który już zastanawiał się nad patronem dla nowej parafii, którą powołał dekretem 1 lipca 2005 roku.

Góralskie klimaty

Wielu mieszkańców osiedla położonego na obrzeżach Gdańska nie pochodzi z Wybrzeża. Proboszcz także nie jest stąd, swoje korzenie ma na południu Polski.

– Wydaje mi się, że przez to nas bardziej rozumie – mówi Zofia Terlecka, która od trzech lat należy do wspólnoty. Wcześniej mieszkała w Krośnie na Podkarpaciu.

– Ludność tam może i biedniejsza, ale historia dowodzi, że mieszkańcy naszych terenów zawsze trzymali się blisko Boga – dodaje.

Ksiądz proboszcz Róż pochodzi z dawnej diecezji rzeszowskiej. Przyjechał do Gdańska wiele lat temu. Ukończył Gdańskie Seminarium Duchowne, został wyświęcony na kapłana i pracuje wśród mieszkańców Pomorza. – Każdy, kto choć raz spotkał go na swojej drodze, powtarza, że czuje się południowy charakter duszpasterzo-

wania. Ciepły i bliski człowiekowi – mówi parafianka Halina Pachuta.

Ksiądz Róż wie, jak trzeba budować parafialną wspólnotę. – Ważna jest obecność wśród ludzi, otwartość i życzliwość. Inaczej ludzie będą odchodzić do innych wspólnot – mówi. Proboszcz wierzy, że kiedyś będzie się mógł pochwalić takimi osiągnięciami pracy duszpasterskiej, jakie miała jego

rodzinna parafia. Od lat 60. XX wieku – z trzytysięcznej wspólnoty – było ponad 60 powołań. Z tego większość do stanu kapłańskiego. W archidiecezji gdańskiej z rodzinnej parafii ks. Róża pracuje obecnie jeszcze trzech innych księży: Jan Kucharski, Marek Brudzisz i Grzegorz Rutana.

Wychodzą z ziemi

Inauguracja parafii na osiedlu Świętokrzyskim odbyła się 25 lipca 2005 roku. – Gdy święciliśmy plac, wokół nie było nic – wspomina ks. Zdzisław Róż. Parafia liczyła około tysiąca dusz. Na początku Msza św. sprawowana była w metalowym baraku, potem w pomieszczeniach przeznaczonych

na sklepy w nowo powstającym bloku. Było przez to sporo wesołości. – Gdy ludzie przejeżdżali obok naszej prowizorycznej kaplicy, nie mogli się nadziwić, jaka pobożna rodzina zamieszkała w tym budynku. A wszystko przez wielki obraz Matki Bożej Częstochowskiej, który wisiał od ulicy – opowiada ks. Zdzisław.

Rok później udało się zbudować kaplicę. – Otrzymaliśmy także od ofiarodawców ziemię pod kościół. Zaczął się trud budowania – opowiada ks. proboszcz.

Obecnie wciąż stoi barak, w którym mieści się biuro parafialne, jest sala integracyjna, kawiarenka i pierwszy poziom nowego kościoła. Rosną mury świątyni, wzmacnia się też wspólnota, m.in. dzięki modlitwie różańcowej.

Różańcowe cementowanie

Na Watykanie w Kaplicy Sykstyńskiej jest ogromny fresk. Przedstawia Sąd Ostateczny. Mnóstwo postaci – Chrystus, u jego boku Maryja, aniołowie, apostołowie i rzesze ludzi – podnosi się z tej ziemi ku niebu. – Jeden fragment szczególnie nas zastanawia – potężny Duch Boży dźwiga z Otchłani człowieka uczepionego na różańcu! – te słowa często powtarza swoim parafianom ks. Zdzisław Róż.

Halina Pachura większość życia spędziła w województwie lubelskim. Od czterech lat mieszka z mężem w Gdańsku w parafii św. Krzysztofa. Potwierdza słowa ks. Róża. – Modlitwa różańcowa rzeczywiście cementuje naszą wspólnotę – mówi pani Halina.

Andrzej Urbański

W wolnych chwilach jest czas na integracyjne spotkania, również w kawiarence POWYŻEJ: – Ważniejsze od budynku jest cementowanie wspólnoty – uważa ks. Zdzisław Róż

